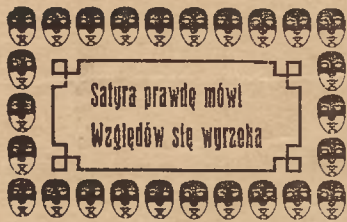


Niedziela, 19 kwietnia 1914.



ŻABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



Psiakrona! Ale też to piękne święta mielichmy w tym roku, że takich za mojego życia nie pamiętam i pogoda śliczna i ciepłutko, jeno co w pierse święto po południu gichło krzyne descu, co by te nowy bucior oblać i pokropić, bo wszyko z miasta co żyło wysło na spacer. W poniedziałek wielkanocny przysłał Bartek z Bartkową, żeby się pocieszyć, bo ich spotkało wielkie nieszczęście w wielkim tygodniu. Łostenkała im się krowa i musieli ją dobić. — Niemożliście to jako ratować bydłęcia, gadam Bartkowi. A dyć my Gustlika ratowali, cem my jeno żywnie mogli, nie nie pomagają. Posłoch zarozki po Wąsają, co był pierwej pastuchą we dworze i bardzo się rozumie na bydłych chorobach i on uznał, iż się w niej zapiekło, bo my jej musieli zaroz po ociełeniu jęczmionnych pływ dać na sucho albo co. Ale Boże święty! zodnych pływ jęczmionnych nie dalichmy krowom nigdy więcej, jak tela, co świniom przycyniom po trosze do siecki. Rosikoniu i grochowionki dołech krowie po łocieleniu i wody wywarzonej ze święconę ziele, a co się jej kandy stało, to nie wiem. Wąsala kazał jej klocek do gamby wsadzić i gonić pół godziny po polu, że śnij rusy, ale kaj tam rusyło! Zyrdzino doradziła, iżby do niej włożyć pół maśniczki i półtora

kworty śmietonki łożbyrdzonej z dwoma pudełkami śworeu; nie pomogło ani nie rusyło. Zefel Piscoła doradził, żeby do niej wsadzić pół kopy zob, to śniej muszą ruszyć. Posed Jónek do glinioków na padole a Ignac do pańskiego stawu do kilówki i przyniósł tych zob pół kopy, wsadzilihmy do niej, ale kaby tam pomogło, żeby zaby jeszcze ze zimy na pół śpiące mogły z krowy ruszyć; nie pomogło. Ktosik doradził angielskiej soli kupić i włożyć do niej z wodą; niepomogło. Searek doradził liter oleju włożyć do niej a staro safarka kurzących ozbyrdzonych z gnojówką i pół funta drożdzy i włożył my. Jacosek doradził funt prochu włożyć do niej ze serwotką, włożył my; nie nie pomogło, nie rusyło. Ktosik doradził petronelu liter włożyć; włożył my; nie nie pomogło, jeno krowę tak łospranżyło, co widziało się, iż skóra na niej pęknie. O Boże! Boże! — godom Bartkowi, żeście też na tela rozmaitych lyków i gizdów nie trefili na nic, co by śniej rusyło, to już musiał być dopust boski. A już się pewnie, godo mi Bartkowa, że skoranie boskie, nie co inzego, ale co też biedne bydło winne było, kiedy takie dobre było na mlyko i na masło. Musiał mnie Póniezuś skorać za mojego, bo się kiela razy opiół w poście, lepi, żeby się była w niego gorzola zapiekła albo zapoliła, kiedy nie sanował świętego postu, ale biedne bydło co się ucierpiało, wręście jak się już łożciała do zdychania, dorznięli ją i potem rozebrali, to miała żołądek pęknięty, bo kajby ta bydło tela rozmaitej amonicyi w sobie strzymało. — Łozplakała się biedno Bartkowo i godała dali. Została po niej cielička takusinko jak matka i radabym je dochować, bo po dobrej matce, ale kaby się biedno sierota odchowała, spodziewom się, że lada dzień pójdzie za matką do Jabrama. Naplakała się, nala-bie dziła przedemną biedno kobieta, że mi się jej strasznie zło zrobiło, ale jak moja Dorka przyręchtowała imbirówki, wypili my, przegryźli święconką, tak się łożweseliła i zdała na wolę Boską.

Może mi powiecie cytelnicy i cytelnicki: A cóż nos tam cyja krowa obchodzi, że ją ktoś dobił, co nóm o tem Gustlika zaroz po świętach opowiadają! To jo wóm cytelnicki godom na przestroję, że jak wóm się trefi nieszczęście, że bydło jakie zachoruje, to nie trzeba do niego wlewać, co wóm jeno żywnie chto doradzi, bo się bydło, choćby zdrowe było, musi otruć, jak się do niego tela nabyrdzi, to mu żołądek potargol, choćby żelazny nawet miało. Takie to bydłęcia na prz...

do dyrdy łóć w bydlę różne rzeczy, jakie komu ślina na jęzur przyniesie. A są jesce po wsiach rozmaite akusierzy do krów, to co one nie wyrobują z bydlętami choremi. Zazegnują na oku bydlęcia jakiegoś „paskudnika“ i „pakośnika“, „jęcmień“, potem zasypują pieprzem, papryką, tabaką... Jobym takiemu gupiemu akusierowi od krów, co jak dostaną bydlęta zatwierdzenie cyli zapieką się, miskuje krowie albo świni w oczach, pomazol im w oczach a potem zasul pieprzem, toby sie przekonali, jaka to strasna boleść i ze im sie przez to nie na brzuch nie poprawi, bo jak mo bydlę chorobę w zoładku, to na co mu oko ka lecyć i pieprzyć?

Doś tego o tych krowach na dzisiej, bo tez i o insem by sie pisać przydało, o krosónkach i o dyn-gusie, ale to na drugi roz, bo dziś nie móm juz casu. Więc pozdrowióm Vos wszystkim

Gustlik Kocynder.

Zemsta na skąpcu.

Pan Piętaczek był sobie zamożnym kawalerem, który wprawdzie na siebie dużo pieniędzy wydawał, ale na innych za to nie wydawał ani centa. Obcho-dził on liczne uroczystości u swych znajomych, sie-dząc przy suto zastawionym stole, na swoje własne imieniny był jednak zawsze mocno cierpiący. Rzecz naturalna, że ze swem zdrowiem obchodził się za-wsze bardzo ostrożnie, a na myśl o śmierci uczuwał dreszcz niepokojonej trwogi. Właśnie miał obcho-dzić pięćdziesiątą rocznicę imienin. Już na dwa dni przedtem, pokazał się p. Piętaczek w restauracyi swoim znajomym, z grubo obwiązaną szyją, narze-kając na niesłychane boleści, a następnego dnia już tego za wiele; postanowili tego „cierpiącego“ za jego sknerstwo żartem dotkliwym ukarać

Pan Piętaczek w dniu swego święta leżał jeszcze rano w łóżku, w głębokim śnie pogrążony, gdy usły-szał, że ktoś do drzwi puka. Wprawdzie nikt go zwy-kle nie odwiedzał, ale, że to były jego imieniny, po-myślał, że może któremu ze znajomych przyszła myśl, dać mu dowód swej pamięci. Zawołał więc: „Wnet otworzę!“ i choć niechętnie naciągnął szlafrok i drzwi otworzył. Ujrzał przed sobą niewielką jakąś kobietę, czarno ubraną.

— Ach, przepraszam — rzekła — czy to tu u-marł ś. p. Piętaczek? Jestem obmywaczką zwłok.

Ten przerażony cofnął się wstecz z trwogi na kilka kroków.

— Co pani mówisz, kto umarł?

— Ależ pan Piętaczek.

— Uchowaj Boże, ja sam jestem tym Piętacz-kiem.

— Tak —, odrzekła kobieta, potrząsając gło-wą — a zatem jakaś tu zaszła pomyłka.

Piętaczek zatrzasnął drzwi i zaczął o dziwnej wizycie rozmyślać, gdy coś znów w drzwi zastukało. Otworzywszy, widzi młodego człowieka, który pyta:

— Mam tu ogolić brodę zmarłemu panu Piętacz-kowi, gdzie jest nieboszczyk?

— Do stu dyabłów! — krzyknął Piętaczek, — wymawiam sobie takie nikeszemne żarty, doniosę o tem policyi!

Jednocześnie nadszedł jakiś rzemieślnik z mia-rą metrową w ręku i rzekł:

— Kazano mi wziąć miarę na trumnę dla pana Piętaczka; wszak dobrze trafiłem?

Piętaczek z gniewu i zdziwienia był prawie nieprzytomny. Po odprawieniu przybyłych, rozwa-żając długą chwilę przyczynę tych odwiedzin, wpadł wreszcie na domysł figla ze strony kolegów. Za-wstydził się swego skąpstwa. Poszedłszy na zwy-kłe śniadanie do kawiarni i widząc, że znajomi za jego ukazaniem się chichotać zaczęli, rzekł:

— Moi panowie, pomimo szczerzej chęci nie mo-głem umrzeć. A że dziś moje imieniny, wypada mi zaprosić was na wieczór do siebie na butelkę starego wina.

Przyjaciół-sknera.

Przyjaciela ktoś miał w sknerze...

Wyjeżdżając, rzekł mu szczerze:

— Kup mi, proszę, gdzie na rynku

Jaki pierścień w upominku,

Szczęście będzie to ogromne,

Zerk na palec! — ciebie wspomnę...

Na to sknera nie zwlekając:

— Wiesz, mam sposób, by nie dając

Także zostać w twej pamięci,

(Sknera zawsze się wykręci):

Aby o mnie mieć wspomnienia,

Patrz na palec... bez pierścienia.

Dla takich niema miejsca.

Biedny krawiec puka do nieba, a Piotr święty pyta: — Czyś był w czyścu?

— Nie byłem, alem miał złą żonę — była odpo-wieź.

— Toś odpokutował na ziemi — mówi św. Piotr — chodź do nieba.

Przychodzi za chwilę szewc i puka.

— Byłeś w czyścu? — pyta św. Piotr.

— Nie byłem, ale i krawiec tam nie był, a wpu-ściliście go do nieba.

Św. Piotr: — Ale on miał żonę.

— Ja ich miał trzy! — woła szewc.

Na co św. Piotr: — Dla takiego głupca, co się trzy razy żeni, niema miejsca w niebie! wynoś się!

Marda Ryfka.

Srul nie czyścił butów jak rok długi.

Ale pewnego razu rozciął skórę o ostry kamień i musiał posłać but do szewca.

Szewc przyszczypkę dał i odesłał but wyglan-cowany jak lustro!...

— Ryfka! — zawołał Srul zirytowany — patrz to mi ten gałgan szewc narobił! Na złość wyglanco-wał mi but, bo wie, że drugi jest biały od błota. Co ja teraz zrobić? Nie mogę przecież chodzić w jednym bucie czarnym, a w jednym białym! Żeby on kiszki zламаł ten szewc! Teraz muszę kupić czernidła i pu-cować buty! A szwarc jur!

— Jeszcze czego!? — oburzyła się Ryfka. — Wyrzucisz niepotrzebnie pieniądze! Idź na podwórze, wsadź ten wyglancowany but do błota i będą oba je-dnakowe.

— Taki rehti! —wykrzyknął Srul uradowany i za pół godziny przeszedł dumny ze swego kawału pod oknami szewca w obydwu zabłoconych butach.